

The image features a silver fountain pen nib pointing downwards from the top left. The background is crumpled white paper. A large, vibrant red ink splatter is centered on the page, with a red outline that follows the shape of the splatter. The text is overlaid on this background.

La Comédiathèque

PLAGIAT

JEAN-PIERRE MARTINEZ

comediatheque.net

**Tekst tej sztuki jest dostępny do bezpłatnego czytania.
Jednak przed jakimkolwiek publicznym wystawieniem, zarówno przez grupy
zawodowe, jak i amatorskie, wymagana jest zgoda autora.
Aby skontaktować się z Jean-Pierre'em Martinezem i uzyskać zgodę na
wystawienie jednego z jego dzieł:
<https://comediatheque.net>**

Plagiat

Jean-Pierre Martinez

Od czasu publikacji swojej pierwszej powieści, nagrodzonej Prix Goncourt, Alexandre cieszy się reputacją uznanego pisarza i zbiera owoce swojego sukcesu. Wkrótce ma odebrać Krzyż Kawalerski Orderu Sztuki i Literatury w Ministerstwie Kultury. Jednak jego sukces staje pod znakiem zapytania, gdy odwiedza go tajemnicza nieznajoma, która może zburzyć tę idealną historię...

Postacie

Alexandre

Frédérique

Sacha

Postać Sashy może być grana zarówno przez mężczyznę, jak i kobietę.

Obsada: 1 mężczyzna / 2 kobiety lub 2 mężczyzn / 1 kobieta.

W tej wersji Sacha jest interpretowana jako kobieta.

Scena 1

Alex siedzi przy biurku, pracując nad swoim przemówieniem. Wchodzi Frédérique, elegancka i stylowa, ubrana w dobrym guście.

Fred – Już jesteś gotowy?

Alex – Wnioskuje, że ty jeszcze nie jesteś...

Fred – Mamy jeszcze sporo czasu, prawda? To dopiero za dwie godziny.

Alex – Oczywiście. Zresztą, zawsze mogę jeszcze odmówić...

Fred – Odmówić Literackiej Nagrody Nobla? To mogłoby być dość oryginalne. Byli już tacy. Jean-Paul Sartre, Bob Dylan...

Alex – Dylan chyba ostatecznie jednak ją przyjął.

Fred – Ale Krzyża Kawalerskiego Orderu Sztuki i Literatury... Nie znam nikogo, kto by go odrzucił.

Alex – Masz rację, to byłoby śmieszne. Poczekam, aż zaproponują mi Nobla, wtedy podejmę decyzję.

Fred – Przygotowałeś przemówienie?

Alex – Mam je tutaj. Właśnie próbowałem się go nauczyć. Spokojnie, nie będzie długie. Nie znoszę przemówień...

Fred – Będę cię przepytawać w samochodzie...

Alex – Co ja bym bez ciebie zrobił.

Fred – Pewnie to samo, co zawsze.

Alex – Ale z pewnością byłoby znacznie mniej zabawnie... (*Frédérique rozgląda się po pokoju*). Zgubiłaś coś?

Fred – Nie widziałeś mojego telefonu?

Alex – Nie... Chcesz, żebym do ciebie zadzwonił?

Fred – Jeszcze trochę poszukam. Chcę uwierzyć, że mogę znaleźć swój telefon sama.

Alex – Pytając mnie, czy go nie widziałem...

Fred – Mam nadzieję, że w swoim przemówieniu zaczynasz od podziękowań dla swojej żony.

Alex – Planowałem podziękowania na końcu, ale jeśli wolisz, mogę zacząć od nich...

Fred – Wezmę kilka egzemplarzy Goncourtów, na wszelki wypadek.

Alex – Ach, ta Nagroda Goncourtów... Czasem się zastanawiam, czy to nie była jakaś klątwa.

Fred – Dlaczego tak mówisz?

Alex – Od tamtej pory nic nie napisałem.

Fred – Przecież przedtem też niewiele napisałeś.

Alex – Dziękuję, że mi to przypominasz.

Fred – To wróci. Musisz tylko znaleźć temat, to wszystko.

Alex – Tak...

Fred – Poza tym są pisarze, którzy w całym swoim życiu piszą tylko jedno arcydzieło. Na przykład Alain-Fournier. Poza *Le Grand Meaulnes*...

Alex – Tak, ale on zginął na froncie w 1914 roku, rok po napisaniu swojego bestsellera. To tłumaczy, dlaczego niczego więcej nie napisał...

Fred – Wszyscy wiedzą, że po Goncourtach potrzeba czasem kilku lat, żeby dojść do siebie.

Alex – Niektórzy pisarze nigdy się po tym nie podnoszą. Czasem myślę, że lepiej by było, gdybym został nauczycielem. I dalej wydawał swoje książki na własny koszt.

Fred – Och, proszę cię... Widzisz siebie uczącego literatury w liceum na przedmieściach, przed czterdziestką analfabetów w dresach z kapturami?

Alex – Nie przesadzajmy. Jestem absolwentem École Normale Supérieure... Nigdy bym nie trafił poza obwodnicę. Uczyłbym w katolickim liceum, przed dwudziestką córek z dobrych domów w szkockich spódniczkach, gotowych na wszystko, byle tylko dostać dobre oceny bez otwierania książki...

Fred – Dobra... W takiej perspektywie lepiej rozumiem twoje żale. Przypomnij mi, żebyś założyła blokadę rodzicielską na telewizor. Mam wrażenie, że kiedy mnie nie ma, oglądasz jakieś dziwne filmy.

Alex – To prawda, że jako pisarz większość moich fanek jest bliżej menopauzy niż dojrzewania.

Podchodzi do niego i czule go dotyka.

Fred – Nie zapominaj, że twoją pierwszą fanką byłem ja.

Alex – Bardzo dobrze to pamiętam.

Całują się. Ona delikatnie się odsuwa.

Fred – No dalej, musisz dokończyć swoje przemówienie... Ale jeśli tak bardzo ci tego brakuje, obiecuję, że od czasu do czasu wyciągnę swoją szkocką spódniczkę.

Alex – A propos, zanim zapomnę, dzwonił Maxence.

Fred – Tak?

Alex – Proponuje, żebyśmy spędzili razem Boże Narodzenie w jego domku w Megève. Przy okazji zorganizowalibyśmy tam sesję autografów. Podobno jest tam bardzo ładna księgarnia i świetnie prosperuje.

Fred – Naprawdę?

Alex – To ciekawe zjawisko. Bogacze z szesnastej dzielnicy przez cały rok nie otwierają żadnej książki, a na wakacjach rzucają się do lokalnej księgarni i kupują wszystkie nagrody literackie.

Fred – Ci bogacze, jak ich nazywasz, to twoje czytelniczki. W każdym razie to one kupują twoje książki...

Alex – To musi być górskie powietrze. A poza tym na nartach jest tak nudno.

Fred – Zwłaszcza jak się nie jeździ na nartach, jak ty.

Alex – Zaprosiłem go na kolację z Diane w przyszłym tygodniu. Może w środę?

Fred – W środę jemy u moich rodziców.

Alex – Ach tak, przepraszam... Jak zwykle, to we wtorek...

Fred – Tak, ale tym razem to urodziny mamy, już zapomniałeś?

Alex – Powiedzmy, że mi to wyleciało z głowy... W takim razie czwartek?

Fred – W czwartek jest wernisaż wystawy Carli w Galerii Claude Bernard!

Alex – Wybacz. O tym też zapomniałem.

Fred – Jeśli kiedyś mnie zostawisz, zastanów się nad zastąpieniem mnie dmuchaną lalką i elektronicznym kalendarzem.

Alex – Może powinniśmy trochę zwolnić z tymi wszystkimi spotkaniami towarzyskimi, co? Robimy się za bardzo mieszczańscy.

Fred – Mówisz tak, ale po tygodniu byś się nudził... Dobra, idę się przygotować.

Frédérique wychodzi. Alexandre wraca do swojego przemówienia.

Alex – Pani Minister, kilka lat temu Akademia Goncourt, nagradzając moją powieść *Inne życie*, dostrzegła we mnie skromnego sługę języka Moliere. Dziś czynicie mnie kawalerem. Ale odbieram ten zaszczyt bardziej jako Don Kichot. Bo żeby żyć marzeniem o pisaniu, a po prostu żyć z pisania, młody pisarz musi najpierw walczyć z wiatrakami...

Frédérique wraca.

Fred – Przepraszam, że ci przeszkadzam, ale... przy bramie stoi jakaś kobieta. Mówi, że przyjechała z bardzo daleka, żeby dostać autograf na twojej książce. Twierdzi, że czeka na to od dawna.

Alex – To naprawdę nie jest dobry moment... I co to za sposób, żeby tak po prostu dzwonić do naszych drzwi bez zapowiedzi? Skąd w ogóle ma nasz adres? Nie ma nas w książce telefonicznej. Chyba że w tej towarzyskiej...

Fred – Nie wiem, ale jest uparta. To zajmie pięć minut. Lepiej od razu się z nią uporać, bo inaczej wróci. Co zrobisz? To cena sławy! W końcu to twoi fani zapewniają nam życie...

Alex – Dobra, podpiszę jej książkę.

Fred – Powiedziałam jej, że nie masz dużo czasu.

Alex – Mówi się „Pani Minister” czy „Pani Minister”?

Fred – Nie mam pojęcia...

Alex – Kiedyś, gdy w ogóle nie było kobiet ministrów, wszystko było dużo prostsze.

Fred – Wprowadzę ją...

Frédérique wychodzi.

Scena 2

Alexandre wzdycha, siada ponownie i znowu przegląda tekst swojego przemówienia, wykreślając fragmenty.

Alex – Don Kichot... Czy ja przypadkiem nie przesadzam...

Sacha wchodzi.

Sacha – Wyobrażałam sobie, że jest pan młodszy...

Alex – Przepraszam, nie zauważyłem, kiedy pani weszła.

Sacha – Więc tak wygląda wnętrze domu pisarza odnoszącego sukcesy...

Alex – Przykro mi, w innych okolicznościach zaproponowałbym kawę i porozmawialibyśmy chwilę, ale teraz trochę się spieszę...

Sacha – Ach tak... Medal Kawalera Orderu Sztuki i Literatury... Tego pan przecież nie przegapi...

Alex – Wie pani o tym?

Sacha – Pańska żona mi powiedziała... To znaczy, zakładam, że to pańska żona... Albo asystentka... Może jedno i drugie...

Alex – Rozumiem... Więc wie pani, że nie mogę poświęcić pani zbyt wiele czasu...

Sacha – Proszę się nie martwić, nie zajmę panu dużo czasu.

Siada i rozsiada się wygodnie, przecząc tym samym swoim słowom. Alex jest lekko zbity z tropu.

Alex (*ironicznie*) – Ależ proszę bardzo, niech pani siada. To chyba po autograf, prawda?

Sacha – Tak, po autograf... (*Chwyta egzemplarz Goncourta leżący na biurku i przygląda się okładce.*) *Inne życie*, tragiczny los kobiety, która po wielkim zawodzie miłosnym decyduje się zniknąć i zmienić tożsamość. Można powiedzieć, że ta książka zmieniła moje życie.

Alex – Dziękuję.

Sacha – Nie powiedziałałam, że na lepsze...

Alex – Przykro mi...

Sacha – Dla pana też, zresztą.

Alex – Dla mnie?

Sacha – Ta książka zmieniła również pańskie życie. I w pańskim przypadku raczej na lepsze...

Alex – To prawda...

Sacha – Goncourt to jednak coś wyjątkowego...

Alex – Bez wątpienia.

Sacha – Przedtem nie napisał pan niczego znaczącego. A po tym już niczego w ogóle...

Alex – Miło, że pani mi o tym przypomina.

Sacha – Za to świetnie sprzedaje się pan w mediach. Artykuły w gazetach, występy w telewizji, konferencje za granicą... Brawo, ileż energii!

Alex – Promocja to część pracy... Choć nie jest to moja ulubiona część.

Sacha – Wolałby pan pisać, prawda? Niestety, napisał pan tylko jeden bestseller.

Alex – Napisałem jeszcze dwie inne powieści przed tą.

Sacha – Tak... Ale one nie mają tej samej siły, co ta, jeśli mogę to tak ująć. Można by wręcz pomyśleć, że nie są dziełem tego samego autora.

Alex – To były młodzieńcze prace. Dojrzałem.

Sacha – W każdym razie po tym niespodziewanym Goncourcie potrafił pan dobrze wykorzystać swój kapitał sławy. Trzeba przyznać, że z rodziną pańskiej żony nie brakuje panu znajomości w świecie prasy i polityki. Pański teść jest ambasadorem, prawda?

Alex – Wygląda na to, że jest pani świetnie poinformowana... Jak już mówiłem, spieszę się. Przyniosła pani egzemplarz do podpisu?

Sacha – Po co... Przecież tu jest ich mnóstwo, prawda?

Alex – Rozumiem... Skoro mówiono mi, że przyjechała pani z daleka, podpiszę tę książkę i poproszę, żeby pani już poszła. (*Sięga po egzemplarz z leżącego stosu.*) Na jakie imię?

Sacha – Sacha.

Alex – Jak się to pisze?

Sacha chwyta egzemplarz, podpisuje książkę i podaje ją Alexowi.

Sacha – Tak.

Alex bierze książkę, zdezorientowany.

Alex (*czytając dedykację*) – „Dla mojego największego fana”... Zazwyczaj to ja piszę dedykacje dla moich czytelników i ja je podpisuję... Nie odwrotnie...

Sacha – To prawda, że podpisywanie to coś, co panu wychodzi.

Alex – Proszę posłuchać, droga pani...

Sacha – Sacha.

Alex – Proszę posłuchać, Sacha, przychodzi pani do mnie bez zapowiedzi. Mam uprzejmość udzielić pani audiencji, mimo że jestem bardzo zajęty. Ale jeśli ma to polegać na obrażaniu mnie... To kim pani właściwie jest?

Sacha – Głosem pańskiego sumienia, być może. Jeśli w ogóle je pan ma...

Alex – Do czego pani zmierza?

Sacha – Oboje dobrze wiemy, że to wszystko jest jednym wielkim kłamstwem, prawda?

Alex – To wszystko? Co dokładnie?

Sacha – Nie jest pan autorem tej powieści. Znalazł pan rękopis w pociągu.

Alex (*zdezorientowany*) – Proszę nie mówić, że właśnie dlatego... (*Zbierając się w sobie*) To dokładnie to, co jest napisane we wstępie do książki. Ale wie pani, od Cervantesa po Borisa Viana wielu autorów stosowało taki literacki zabieg. To część fikcji. To nie rzeczywistość.

Sacha – Oboje doskonale wiemy, że w tym przypadku to czysta prawda. Muszę przyznać, że w tej kwestii chylę czoła. Przypisać sobie rękopis, którego nie jest się autorem, i mieć tupet napisać to we wstępie, będąc przekonanym, że wszyscy uznają to za zabieg literacki...

Alex – To zupełnie niedorzeczne! Jak może pani coś takiego twierdzić?

Sacha – Bo autorką tego rękopisu jestem ja.

Wchodzi Frédérique.

Fred – Kochanie, musimy już iść... Jeśli nie chcemy, żeby pani minister musiała na nas czekać...

Alex – Tak, tak, jeszcze chwila.

Sacha – Proszę się nie martwić, droga pani. Nie chciałabym pozbawiać pani męża tej tak zasłużonej nagrody.

Frédérique wychodzi.

Alex – O czym pani mówi?

Sacha – O prawdzie, i pan wie o tym najlepiej.

Alex – Jeśli to, co pani mówi, jest prawdą, dlaczego nie przysłała pani do mnie wcześniej?

Sacha – Nazwijmy to... *Goncourtem okoliczności.*

Alex – Nie mam czasu na kalambusy, a tym bardziej na żarty. Proszę natychmiast wyjść.

Sacha – Jeśli wyjdę stąd, to po to, żeby udać się do redakcji największego porannego dziennika. Wie pan, tego, w którym czasami publikuje pan swoje felietony. Jestem pewna, że moja historia bardzo ich zainteresuje.

Alex waha się przez chwilę.

Alex – W porządku, słucham.

Sacha – Po stracie mojego rękopisu, nad którym pracowałam przez lata, przeżyłam ogromny kryzys.

Alex – I oczywiście nie miała pani kopii?

Sacha – To było dawno temu. Pisałam po staremu. Na luźnych kartkach, piórem. Właśnie jechałam do Paryża, żeby zrobić kopie i wysłać je do wydawców.

Alex – Skoro twierdzi pani, że jest autorką tej powieści, mogła ją pani napisać od nowa.

Sacha – Pan też jest autorem. Słabym, ale jednak autorem...

Alex – Dziękuję...

Sacha – Dobrze pan wie, że to nie jest takie proste. Kiedy pracuje się nad książką latami, skreślając każdy akapit przez miesiące, poświęcając tydzień na dopracowanie jednego zdania... nie ma się siły, żeby zaczynać od nowa, po utracie rękopisu. Zwłaszcza gdy nie ma się pewności, czy wydawcy, którym się go wyśle, w ogóle zadają sobie trud, by przeczytać choćby stronę.

Alex – Czyli przyznaje pani, że nie jest łatwo wydać powieść z nadzieją, że zostanie przeczytana.

Sacha – Kiedy zobaczyłam, że moja praca została mi odebrana, byłam przez kilka miesięcy w szoku. Potem wpadłam w głęboką depresję. Nawet próbowałam popełnić samobójstwo...

Alex – Nieudane, jak widać...

Sacha – Niestety dla pana... Potem postanowiłam zrobić to, o czym pisałam na końcu mojej powieści: zniknąć. Celowo. Ale nie miałam pieniędzy. I nic innego nie umiałam robić, poza pisaniem. Zamiast rozpocząć nowe życie, błąkałam się po Francji. I po świecie. Stałam się włóczęgą. Mogłam nigdy się nie dowiedzieć o tym plagiacie, bo zadbał pan o to, żeby zmienić tytuł mojego rękopisu.

Alex – Więc jak się pani o tym dowiedziała?

Sacha – Całkowicie przypadkiem, przeglądając książkę w bibliotece.

Alex – Nie ma pani żadnego dowodu na poparcie swoich słów...

Sacha – Bez problemu mogłabym je znaleźć. Ten rękopis był w dużej mierze autobiograficzny. Wypełniłam tę powieść osobistymi odniesieniami, które nie zadał pan sobie trudu, by zamaskować. Wszystko w tej książce jest prawdą. To moje życie. Pańska bohaterka to ja...

Alex – Rozumiem...

Sacha – Wszyscy gratulowali panu, że z tak wielkim realizmem sportretował pan postać tej zranionej kobiety, która próbuje stworzyć sobie nowe życie. Wymazanie pamięci i rozpoczęcie od nowa wydaje się proste. Ale trupy zawsze wypływają na powierzchnię.

Alex – Naprawdę mi przykro...

Sacha – Przykro?

Alex – Nie miałem żadnego sposobu, żeby znaleźć autora. Poza tym, jak można zgubić rękopis powieści?

Sacha – To było napad. Bardzo brutalny napad. Ukradziono mi torbę. Broniałam się. To była cała moja praca i moje marzenia o odkupieniu. Ogłuszyli mnie. Omal nie zginęłam...

Alex – I co potem?

Sacha – Obudziłam się w szpitalnym łóżku. Złodzieje pewnie zabrali, co ich interesowało, a rękopis porzucili w innym wagonie albo na peronie. Dla nich nie miał żadnej wartości...

Alex – Faktycznie.

Sacha – Tam go pan znalazł, prawda?

Alex – Powiedzmy.

Sacha – A może to była zasadzka, żeby pozbawić mnie mojego dzieła. Zasadzka zorganizowana przez pana, być może?

Alex – To już paranoja!

Sacha – Pomyślałam o tym. Ale to był zapewne zwykły, prymitywny rabunek. Złodzieje musieli się rozczarować – miałam przy sobie tylko tyle pieniędzy, żeby zapłacić za ksero.

Alex – Jak miałem panią znaleźć? Na rękopisie nie było nawet nazwiska.

Sacha – To prawda, ale nie musiał się pan przywłaszczać mojego dzieła.

Alex – Czekałem dwa lata, zanim opublikowałem tę powieść.

Sacha – Czas potrzebny, by twierdzić, że jest pana autorstwa... i upewnić się, że prawdziwy autor nie ma kopii.

Alex – Szkoda było pozbawiać czytelników tej książki. Ale nie wiedziałem, że zdobędzie Goncourta.

Sacha – A jednak zrobił pan wszystko, żeby ją zdobyć. Goncourta nie wygrywa się przypadkiem.

Alex – Później było już za późno. Zostałem wciągnięty w wir wydarzeń. A poza tym sama pani powiedziała, że postanowiła pani zniknąć!

Sacha – Ale pan o tym nie wiedział.

Alex – Czy pani wtedy, w tamtym czasie, próbowała mnie znaleźć?

Sacha – W każdym razie dziś pana znalazłam.

Alex – Czy przyszłaby pani do mnie, gdyby ta powieść nie zdobyła Goncourta?

Sacha – Pewnie nie.

Alex – Bez mojego udziału ten rękopis prawdopodobnie nigdy by nie został opublikowany. A co dopiero zdobyć nagrodę literacką...

Sacha – Innymi słowy, powinnam panu podziękować.

Alex – A teraz co robimy?

Sacha – Nie wiem. Co pan o tym myśli?

Alex – Czego pani właściwie chce? Żebym zwrócił pani życie, które mogła pani mieć, zanim postanowiła je zmienić? To życie już za panią.

Sacha – Dziękuję.

Alex – Tak to jest. Niektórzy mają szczęście, inni nie. Ale los nie zależy od rzutu kością.

Sacha – Czyli miałam urodzić się po to, żeby mieć gówniane życie, a pan po to, żeby odnosić sukcesy?

Alex – Czego pani chce? Zemścić się?

Sacha – Jeszcze nie wiem, czego chcę. Dam sobie czas, żeby to przemyśleć.

Alex – Oczywiście jestem gotów panią wynagrodzić. Pod warunkiem, że znajdziemy wspólne rozwiązanie.

Sacha – Na razie proszę tylko o gościnę.

Alex – To żart?

Sacha – Właśnie wróciłam do Francji. Nie mam dokąd pójść. Potrzebuję chwili, żeby się zatrzymać i pomyśleć o przyszłości. Ma pan przecież pokój gościnny...

Wraca Frédérique.

Fred – Wszystko w porządku?

Alex – Tak, tak, wyjaśnię ci później...

Sacha – Rozmawialiśmy o literaturze.

Fred – Idziemy?

Sacha – Już pana zostawiam. Ale obiecuję, że wrócę, żeby kontynuować tę fascynującą rozmowę...

Frédérique rzuca zaniepokojone spojrzenie Alexandrowi.

Ciemność.

Scena 3

Frédérique wraca. Telefon stacjonarny dzwoni. Odbiera.

Fred – Tak, mam... Tak, tak, właśnie wróciliśmy... Tak, wszystko poszło bardzo dobrze. Przemówienie pani minister było bardzo wzruszające. Podziękuj tacie. To dzięki niemu udało się ją zaprosić. Chodzili razem na Sciences Po, prawda? A, nie... to na ENA... Tak, przekażę twoje gratulacje Alexandrowi. Właśnie parkuje samochód. Posłuchaj, opowiemy wam o wszystkim w środę, dobrze? Tak, wiem, że chcielibyście tam być, ale to nic. Przyjdziecie następnym razem... Następnym razem? Cóż, nie wiem... Tak, dokładnie, na jego Legię Honorową! (*Śmieje się lekko wymuszenie*) Dobra, całuję was mocno.

Alex wchodzi dokładnie w momencie, gdy Frédérique odkłada słuchawkę.

Alex – Kto to był?

Fred – Mama.

Alex – Ach, tak...

Fred – Czekaleś na jakiś telefon?

Alex – Nie, nie...

Fred – Mogę ją zobaczyć?

Alex – Kogo? To znaczy co...?

Fred – Twoją medalę!

Alex – Cholera, chyba zostawiłem ją w samochodzie.

Fred – No tak... Widać, jak bardzo ci na niej zależy. Nie cieszysz się?

Alex – Cieszę, cieszę, oczywiście...

Fred – Nie rób ze mnie idiotki, widzę, że od dłuższego czasu coś cię gryzie.

Alex – Nic, zapewniam cię.

Fred – Od wizyty tej kobiety, dokładnie.

Alex – Czego ty szukasz...

Fred – Kim ona jest? Twoją kochanką?

Alex – No proszę cię, Frédérique. Widziałaś ją?

Fred – Dobra, nie jest szczególnie seksowna. Ale nie jest też tak brzydka, żeby aż cię przerażała. A ja dobrze widziałam przed chwilą strach w twoich oczach.

Alex – Porozmawiamy o tym jutro, dobrze? Teraz nie myślę jasno. Chyba trochę przesadziłem z szampanem.

Fred – Widziałam, jak wypiliśmy tylko jeden kieliszek...

Alex – Albo to ten kawior mi zaszkodził. Mam wrażenie, że nie był zbyt świeży... Zastanawiam się nawet, czy to nie były jajka łososia. Myślisz, że w ministerstwie mogliby serwować jajka łososia? To już chyba przesada w oszczędzaniu budżetowym, nie uważasz?

Fred – Nie będę czekać do jutra, Alexandre. Jeśli masz mi coś do powiedzenia, to teraz.

Chwila ciszy, podczas której Alex się waha.

Alex – W końcu masz rację. Zwlekanie niczego nie zmieni. Niestety, muszę stawić czoła konsekwencjom swoich czynów. To musiało się kiedyś zdarzyć...

Fred – Teraz to ja zaczynam się bać. No więc?

Alex – To nie jest łatwe...

Fred – To twoja kochanka?

Alex – Byłoby łatwiej, gdyby to była moja kochanka.

Fred – Więc to nie jest twoja kochanka.

Alex – To raczej... szantażystka.

Fred – Z jakiego powodu ktoś mógłby cię szantażować? Jediną sprawą sądową, jaką masz na sumieniu, jest zatrzymanie za zniszczenie grobu.

Alex – To prawda.

Fred – Wypuścili cię, kiedy zrozumieli, że byłeś kompletnie pijany i że to był grób twojego własnego ojca.

Alex – Po prostu się na niego odlałem. Głupi zakład z samym sobą.

Fred – Więc to nie z tego powodu cię szantażują.

Alex – Niestety, nie.

Fred – Więc o co chodzi?

Znów zapada cisza.

Alex – A jeśli powiedziałbym ci, że całe moje życie zbudowane jest na kłamstwie?

Fred – Kłamstwie...?

Alex – Gorzej. Oszustwie. Oszustwie intelektualnym.

Fred – Słucham cię...

Alex – Sama mi to przed chwilą powiedziałaś. Pisałem wcześniej, oczywiście, ale wszyscy zgadzają się, że ten Goncourt to dzieło mojego życia.

Fred – I...?

Alex – A jeśli ta książka nie była moja...? (*Nie wygląda na zaskoczoną.*) Nic nie mówisz...?

Fred – Myślę.

Alex – Myślisz? Mówię ci, że jesteś żoną plagiatora, a ty myślisz?

Znów zapada cisza.

Fred – Zawsze myślałam, że ta książka nie mogła być twoja.

Alex – Cóż, potwierdzam ci to. Ta książka nie jest moja.

Fred – Tak, zrozumiałam.

Alex – I to wszystko? Tylko tyle cię to obchodzi?

Fred – Ta książka... Razem zdecydowaliśmy, żeby ją opublikować. Razem ją promowaliśmy. To trochę nasze dziecko. Dziecko, którego nie mogliśmy mieć razem.

Alex – Cóż, muszę ci powiedzieć, że to dziecko nie jest moje...

Fred – Wiem.

Alex – Skąd wiesz? Tylko dlatego, że nie uważasz mnie za zdolnego do napisania takiego arcydzieła?

Fred – Widziałam rękopis. Nie był napisany twoją ręką.

Alex – Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

Fred – Nie moglibyśmy żyć razem z takim kłamstwem.

Alex – Więc wolałaś, żebyśmy żyli z tym kłamstwem osobno...

Fred – Jak dotąd działało to całkiem dobrze, prawda? I mogło tak działać dalej.

Alex – Niestety, ta kobieta zapukała do naszych drzwi. I od teraz nic już nie będzie takie samo.

Fred – To zależy.

Alex – Tak? Od czego?

Fred – Zawsze można znaleźć jakieś rozwiązanie.

Alex – Tak... Ale będziemy musieli też jakoś dogadać się z własnym sumieniem.

Fred – Z tym już dawno się uporaliśmy, prawda?

Alex – Co jeszcze wiesz? Poza tym, że to dziecko nie jest moje...

Fred – Nie wiem, kto jest ojcem, jeśli o to pytasz. Ale od wizyty tej kobiety wydaje mi się, że wiem, kto jest matką.

Chwila ciszy.

Alex – Jak mogłaś pozwolić mi to zrobić?

Fred – Po prostu z miłości. Trochę też z ambicji, przyznaję. Tak bardzo chciałeś żyć takim życiem. Życiem pisarza. I żyłeś nim...

Alex – Ale jestem tylko oszustem. A nasze życie to jedno wielkie kłamstwo. Wiedziałaś. Powinnaś była mnie powstrzymać.

Fred – Nie odwracaj ról...

Alex – Masz rację. To ja jestem draniem. Opuścisz mnie?

Fred – Gdybym miała cię opuścić, zrobiłabym to wtedy. Teraz nie mamy wyboru. Jesteśmy na tym samym statku.

Alex – A ten statek właśnie tonie.

Fred – Bez paniki. Najważniejsze to przemyśleć wszystko spokojnie. Co zamierzasz zrobić?

Alex – Nie wiem... Samobójstwo byłoby chyba najlepszą opcją. Przynajmniej byłoby romantyczne...

Fred – Nie wygłupiaj się. Nie masz wystarczającej odwagi, żeby się zabić.

Alex – Naprawdę masz o mnie wysokie mniemanie. Zastanawiam się, jak udało ci się być moją żoną przez te wszystkie lata. Jak udało ci się mnie wciąż kochać...

Fred – Kocham nas jako parę. Naszą więź. Jesteśmy współnikami, Alexandre. Nie zostawię cię. I nie pozwolę tej kobiecie nas zniszczyć.

Alex – To raczej ja zniszczyłem jej życie...

Fred – Z drugiej strony ten rękopis został opublikowany, bo miałaś już jakąś niewielką reputację.

Alex – I przede wszystkim dzięki koneksjom twojej rodziny...

Fred – Ta kobieta prawdopodobnie nigdy nie osiągnęłaby sukcesu, nawet gdyby napisała arcydzieło.

Alex – Tak, zacząłem jej to tłumaczyć... Ale obawiam się, że to nie wystarczy...

Fred – Gdyby nie ten zbieg okoliczności, nie stałbyś się tak sławny, ale ona zapewne pozostałaby anonimowa. Wszyscy wiedzą, że nie zdobywa się Goncourta, wysyłając rękopis pocztą do Gallimarda. To wszystko zależy od znajomości i układów społecznych.

Alex – Masz rację, sam talent nie wystarczy. Gdyby było inaczej, Van Gogh stałby się miliarderem. Jego obrazy zaczęły się sprzedawać, ale dopiero po jego śmierci. I wzbogaciły tylko spekulantów.

Fred – Oczywiście. To niesprawiedliwe, ale tak to działa. Pieniądze przyciągają pieniądze, a sukces – sukces. To rynek sztuki wyznacza wartość artysty, nie talent. W literaturze jest dokładnie tak samo.

Alex – Bałem się, że moja żona wyrzeknie się mnie po wyznaniu tego niewybaczalnego oszustwa moralnego. A teraz jestem prawie rozczarowany.

Fred – Nie rób mi kazania, do cholery!

Alex – Jesteśmy potworami, Frédérique. Powinienem od razu wszystko wyznać...

Fred – Nawet o tym nie myśl. Przypominam ci, że ja też mam wszystko do stracenia w tym skandalu! Na początek – moją reputację!

Alex – Twoją reputację?

Fred – Tak, moją reputację. Nie wspominając o reputacji moich rodziców... Porzuciłam wszystko, żeby zająć się twoją karierą! Wyobrażasz sobie skandal, gdyby prasa dowiedziała się prawdy? Moja mama by tego nie przeżyła... Już ma słabe serce.

Alex – Ale nie możemy dłużej udawać, że nic się nie stało. Ta wariatka nas nie odpuści.

Fred – Czy ona cię szantażuje?

Alex – Na razie nie. Poprosiła mnie tylko, czy mogłaby u nas zamieszkać.

Fred – Zamieszkać?

Alex – Tymczasowo, tak przypuszczam. Twierdzi, że nie ma gdzie się podziać...

Fred – I co jej odpowiedziałeś?

Alex – Właściwie nie miałem wielkiego wyboru. (*Dzwonek do drzwi.*) To pewnie ona...

Wymieniają zaniepokojone spojrzenie.

Fred – Otworzę jej.

Ciemność.

Scena 4

Pokój jest pusty. Sacha wchodzi, ubrana w bieliznę nocną lub piżamę, wyraźnie dopiero co obudzona. Wychodzi ponownie i wraca z filiżanką kawy. Siada przy biurku i przybiera pozę. Wchodzi Alexandre. Jest nieprzyjemnie zaskoczony, widząc ją na swoim miejscu.

Alex – Proszę się nie krępować... Rozgość się pani.

Sacha – Jeśli za pieniądze z Goncourta kupił pan ten dom, to w pewnym sensie jestem tu trochę u siebie...

Alex – To dom rodzinny. Należał do rodziców mojej żony.

Sacha – Zawsze marzyłam o takim gabinecie... Pióro, to Montblanc?

Alex – Myślę, że przecenia pani to, co może przynieść Goncourt, poza sławą.

Sacha – Naprawdę?

Alex – Niech pani nie sądzi, że zwykła nagroda literacka wystarczy, by wejść do klasy uprzywilejowanych. Wstęp kosztuje o wiele więcej, proszę mi wierzyć.

Sacha – Czyli zdecydowanie poza moim zasięgiem.

Alex – Sukces, wie pani, to nie tylko talent.

Sacha – Przykład? Pan, jako pisarz sukcesu, jest całkowicie go pozbawiony.

Alex – Odniesić sukces w tym zawodzie to kwestia wysiłku, cierpliwości, umiejętności... I wielu kompromisów. Trzeba przełknąć sporo gorzkich pigułek.

Sacha – Jestem pewna, że w tym jest pan naprawdę dobry.

Alex – Pisanie to sztuka, oczywiście. Ale to nie jest najtrudniejsze. A już na pewno nie najbardziej uciążliwe. W pewnym sensie pani zazdrozczę...

Sacha – Zamieńmy się miejscami! Ja wezmę pana życie, a pan moje...

Alex – To nie takie proste.

Sacha – Naprawdę?

Alex – A może zawrzemy układ?

Sacha – Pan zachowuje zaszczyty, a mi oddaje pieniądze?

Alex – Myślałem raczej o podziale praw autorskich. Oczywiście w sposób poufny.

Sacha – Oczywiście.

Alex – Proponuję pół na pół.

Sacha – Przez wszystkie te lata to pan zbierał owoce mojej pracy. Nie wspominając o sławie. Jak zamierza pan naprawić tę niesprawiedliwość?

Alex – Możemy ustalić ryczałtową kwotę za przeszłość, oczywiście. Plus procent od przyszłych praw autorskich. Co pani na to?

Sacha – Zastanowię się.

Alex – Przez ten czas zbudowałem swoją reputację, dzień po dniu. Rok po roku. Podczas gdy pani dobrowolnie zniknęła. Na swój mały samotny rejs dookoła świata...

Sacha – Czyli w sumie niemal nieuczciwe z mojej strony jest teraz domagać się czegoś od pana.

Alex – Nie posunąłbym się aż tak daleko. Ale mogłaby pani również skorzystać z tego, co zbudowałem. Zamiast teraz wszystko niszczyć.

Sacha – Co bym z tego miała?

Alex – Pieniądze! I to wszystko, pozostając w cieniu, oczywiście.

Sacha – No proszę...

Alex – Mój wydawca nalega, żebym napisał nową powieść. Moglibyśmy współpracować. Proponuję układ, w którym obie strony zyskują. Pani talent, moja sława. A zyski dzielimy po równo.

Sacha – Po tym, jak ukradł mi pan moje dzieło, proponuje mi pan, żebym została pańskim ghostwriterem? Trzeba przyznać, że ma pan tupet.

Alex – Proszę to jednak przemyśleć. Proces o plagiat trwałby latami. Zatrudniłbym najlepszego prawnika. A wynik byłby bardzo niepewny. Stracilibyśmy oboje mnóstwo czasu. A jeśli dobrze rozumiem, czasu już sporo pani zmarnowała.

Sacha – Pański cynizm mnie zdumiewa. Ale nie pozostaję obojętna na pańskie argumenty.

Alex – Zostawię pani to do przemyślenia.

Alexandre wychodzi.

Scena 5

Sacha wstaje i zaczyna zwiedzać dom. Wchodzi Frédérique.

Fred – Wszystko w porządku? Ma pani wszystko, czego potrzebuje?

Sacha – Szczerze mówiąc, jestem trochę głodna. Nie miałyby pani czegoś do maczania w kawie?

Fred (*ironicznie*) – Może powinnam skoczyć po croissanty?

Sacha – Proszę się nie fatygować. Jeśli pomoc domowa ma dziś wolne...

Fred – Wydaje mi się, że w szafce w kuchni są speculoosy.

Sacha – Speculoosy? Rzeczywiście brzmi kusząco. Zajrzałam tam później...

Fred – Nienawidzę ich, ale mój mąż za nimi przepada.

Sacha – Jak się nie ma nic lepszego do maczania ciasteczka...

Fred – Zamierza pani zostać tutaj długo?

Sacha – Jeszcze nie wiem. To zależy...

Fred – Od czego?

Sacha – Na początek od pani męża. Mamy pewną sprawę do załatwienia. Zaproponował mi pracę ghostwriterki. Nie wspominał o tym?

Fred – Niech pani nie bierze mnie za idiotkę. Mój mąż nie ma przede mną żadnych tajemnic. Opowiedział mi wszystko.

Sacha – Współczuję pani. Naprawdę.

Fred – Naprawdę?

Sacha – Myślała pani, że jest żoną wielkiego pisarza. A dowiaduje się pani, że jest żoną zwykłego plagiatora...

Fred – Czego pani chce?

Sacha – To ze mną powinna była się pani ożenić...

Fred – Niech pani nie mówi, że o to chodzi... Ale jeśli tak, to proszę wiedzieć, że jestem gotowa na wszystko dla mężczyzny, którego kocham. Nie obiecuję małżeństwa, oczywiście, ale jeśli lubi pani dojrzałe kobiety...

Sacha wybucha śmiechem.

Sacha – Pani również nie brakuje tupetu!

Fred – Biorę to za komplement.

Sacha podchodzi do Frédérique i kładzie dłoń na jej policzku.

Sacha – A ja, czy się pani podobam? (*Frédérique przez chwilę wydaje się zdezorientowana, po czym szybko odzyskuje opanowanie.*) W końcu to ja jestem geniuszem, a to dla jego geniuszu wyszła pani za męż!

Fred – Nie tylko.

Sacha – A ja mogłabym napisać kolejne książki...

Fred – W takim razie dlaczego jeszcze tego pani nie zrobiła?

Sacha – Nie powiedziałam jeszcze ostatniego słowa.

Fred – Według Alexandre’a, ta powieść to pani historia. Może nie ma pani nic więcej do opowiedzenia.

Sacha – Każdy pisarz trochę opowiada o swoim życiu, prawda?

Fred – Tak... I dlatego z czasem ma się coraz mniej ciekawych rzeczy do powiedzenia. Nie jestem pewna, czy zatrudniając panią jako ghostwriterkę, zrobilibyśmy dobry interes...

Sacha – Zawsze mogłabym opowiedzieć pani życie. Wydaje się fascynujące...

Fred – Życie niektórych oszustów jest bardziej ekscytujące niż życie większości uczciwych ludzi. Zwłaszcza gdy, jak pani, mają mentalność ofiary...

Sacha – Innymi słowy, prawdziwą artystką tutaj jest pani.

Fred – Jeśli chodzi o pani literacką płodność, odnoszę wrażenie, że dawno osiągnęła pani wiek menopauzy.

Sacha – Pani mąż jest bezpłodny. Nawet nie udało mu się dać pani dziecka.

Fred – Proszę się nie mieszać do naszej historii miłosnej, pani tego nie zrozumie.

Wchodzi Alexandre, słysząc koniec rozmowy.

Alex – Rozmawialiście o mnie?

Fred – Zostawiam was...

Frédérique wychodzi.

Scena 6

Alex – Nie posuwaj się zbyt daleko, ostrzegam cię.

Sacha – A jeśli to zrobię?

Alex – Wiem, że nie masz o mnie najlepszego zdania, ale nie lekceważ mnie.

Sacha – Staram się... Przyznaję, że nie jest to łatwe... Postaram się bardziej, obiecuję.

Alex – Złożyłem ci propozycję.

Sacha – I naprawdę o niej myślę, uwierz mi... *(Chwila ciszy)* Nadal go masz?

Alex – Co takiego?

Sacha – Rękopis!

Alex – Nie...

Sacha – Zniszczyłeś go, prawda? Żeby zatrzeć ślady swojego przestępstwa?

Alex – Dlaczego? Chciałabyś go odzyskać?

Sacha – Rozumiesz, że dla mnie ten rękopis ma wartość sentymentalną.

Alex – Rozumiesz, że gdybym nadal go miał, nie oddałbym ci go bez czegoś w zamian.

Sacha – Czyli już go nie masz.

Alex – Powiedzmy, że... gdzieś mi się zapodział.

Sacha – To tak głupie, że aż chcę ci uwierzyć.

Alex – A ja, czy muszę ci wierzyć?

Sacha – W jakiej sprawie?

Alex – A jeśli blefujesz?

Sacha – W takim razie już wygrałam. Od razu zgodziłeś się odkryć swoje karty.

Alex – Ale mogę odmówić zapłaty.

Sacha – Grałeś i przegrałeś. Długi hazardowe są święte. A wiesz, co spotyka tych, którzy odmawiają ich spłaty.

Alex – Nic o tobie nie wiemy.

Sacha – Mówiłam ci, ta powieść jest autobiograficzna.

Alex – Ale to było kilka lat temu. Nie jesteś już bohaterką tej powieści. Tak samo jak ja nie jestem już tym, który ją podpisał.

Sacha – Znam cię na tyle, by wiedzieć, że nie zaryzykujesz.

Alex – Jakiego ryzyka?

Sacha – Zapłacisz. Dla świętego spokoju. Jedyna policja, przed którą masz odwagę odpowiadać, to twoja polisa ubezpieczeniowa. Ubezpieczenie małego, spokojnego życia, z drobnym medalem co jakiś czas jako nagrodą za dobre oceny zdobyte dzięki oszustwu.

Alex – Czyli chodzi o pieniądze.

Sacha – To by cię uspokoiło, prawda?

Alex – Czego innego mogłabyś chcieć?

Sacha – Wiesz, co to za uczucie, kiedy ktoś cię pozbawia twojego dzieła? Widzieć swój własny tekst, napisany własną krwią, podpisany cudzym nazwiskiem?

Alex – Nie...

Sacha – To trochę jakby kobieta, której odebrano dziecko po narodzinach, patrzyła, jak oddają je obcej osobie.

Alex – Nie chciałem tego. Ten rękopis to było dziecko znalezione. Skąd mam wiedzieć, że to nie ty je porzuciłaś?

Sacha – Celowo, chcesz powiedzieć?

Alex – Butelka wrzucona do morza, w nadziei, że ktoś ją znajdzie... Twój wybawca... I robi promocję za ciebie...

Sacha – Czyli twoim zdaniem powinieneś dostać kolejny medal za odpowiedź na moje SOS.

Alex – Nie ukradłem ci tego rękopisu.

Sacha – To prawda. Nie sądzę, żebyś miał wystarczająco dużo odwagi na brutalną kradzież. Twoja specjalność to raczej kradzież z okazji, prawda?

Alex – Masz rację, jestem tchórzem. Ale nie jestem przestępcą. Zdarzyło mi się płacić za seks, ale nigdy nikogo nie zgwałciłem.

Sacha – Chyba pójde się ubrać...

Sacha wychodzi.

Scena 7

Frédérique wraca.

Alex – Nie mogę już znieść widoku jej tutaj codziennie, w środku naszego salonu. Rozwalonej na naszej kanapie. Albo wręcz siedzącej przy moim biurku...

Fred – Tak, ale z drugiej strony, lepiej mieć ją pod ręką.

Alex – Naprawdę tak uważasz?

Fred – Przynajmniej wiemy, że nie siedzi w konfesjonale, opowiadając swojej historii pierwszemu lepszemu księdzu.

Alex – Albo w barze na rogu, kompletnie pijana, żaląc się barmanowi.

Fred – Tak, to byłoby bardziej w jej stylu... Nie wspominając już o ryzyku, że sprzeda swoją sensację jakiemuś brukowcowi albo telewizji.

Chwila ciszy.

Alex – Powiedziałaś, że widziałaś rękopis.

Fred – Tak.

Chwila ciszy.

Alex – Wiesz, co się z nim stało?

Fred – Kto?

Alex – Rękopis! Pewnego dnia był w szufladzie mojego biurka, tej zamykanej na klucz. A następnego dnia już go tam nie było.

Fred – Szuflada została wyłamana?

Alex – Nie, a tylko ty wiesz, gdzie chowam klucz.

Chwila ciszy.

Fred – Dobra, to ja go wzięłam.

Alex – Trochę się tego domyślałem...

Fred – Więc oboje wiedzieliśmy, tak naprawdę.

Alex – Mogę zrozumieć, że postanowiłaś nic nie mówić, wiedząc, że nie jestem prawdziwym autorem tej powieści, ale dlaczego zabrałaś ten rękopis?

Fred – Polisa na życie, tak sądzę...

Alex – Polisa? Przeciwno czemu?

Fred – Na wypadek, gdybyś chciał mnie zostawić dla jakiejś młodszej, gdyby sukces uderzył ci do głowy.

Alex – Czyli nadal go masz?

Fred – Tak...

Alex – Odkrywam cię na nowo, Frédérique.

Fred – Myślałeś, że jestem głupia, prawda?

Alex – Myślałem, że pociągam za sznurki w tej ponurej komedii. Okazuje się, że byłem tylko marionetką.

Fred – Ale to ty jesteś w świetle reflektorów, kochanie...

Alex – I to ja mogę skończyć w cieniu.

Fred – Oddałbyś duszę za dobry żart, prawda? To twój problem.

Alex – Więc za całą powieść możesz sobie wyobrazić, do czego byłem zdolny...

Chwila ciszy.

Fred – Moglibyśmy się go pozbyć...

Alex – Rękopisu?

Fred – Jego autorki.

Alex – Zwariowałaś!

Fred – Gdyby zniknęła, nikt by się tym nie przejął... Sama zorganizowała swoją własną zniknięcie. Już jest uznawana za zaginioną!

Alex – Mam nadzieję, że żartujesz?

Fred – Oczywiście, że żartuję... Więc co proponujesz?

Alex – Negocjować. Nie mamy innego wyjścia. Ale nie jestem pewien, czy zadowolili się tylko pieniędzmi.

Fred – Zadowolili się. Pieniądze mogą kupić wszystko. Wszystko zależy od kwoty...

Alex – Ile możemy dać?

Fred – Jak wyceniasz swoją reputację?

Alex – Dzięki, że nie powiedziałaś swojego honoru...

Ciemność.

Scena 8

Sacha leży na kanapie, drzemiąc. Można by pomyśleć, że nie żyje. Wchodzi Frédérique z nożem w ręku. Zbliża się do Sachy, jakby się wahała.

Sacha – To nie jest takie łatwe, zabić kogoś, wie pani? Zwłaszcza bronią białą.

Fred – Chciałam tylko ukroić sobie kawałek kielbasy. Ma pani ochotę?

Sacha (*podnosząc się*) – Dziękuję, jestem wegetarianką.

Fred – Powinnam była się tego domyślić.

Sacha – Tak? A dlaczego?

Fred – Nie wiem... Może przez tę skłonność do stawania po stronie ofiar. Tych, które idą na rzeź. Jest pani wierząca?

Sacha – Wierzę w reinkarnację. Koło się toczy. W końcu odegramy wszystkie role.

Fred – Rozumiem... I następnym razem pierwsi będą ostatnimi... To właśnie mówiłam. Wystarczy zastąpić reinkarnację zmartwychwstaniem, i nagle ta wizja świata staje się całkiem katolicka.

Sacha – Nawet tu, na tym świecie, sami jesteśmy swoimi katami, nie sądzi pani? Jesteśmy ofiarami własnych demonów.

Fred – Skoro koło się toczy, to pewnie w końcu zacznie pani plagiatować samą siebie...

Sacha – Kto wie... Pani mąż i ja jesteśmy może dwiema stronami tego samego medalu. Medalu Chevaliera Sztuki i Literatury.

Fred – Zawsze będę wolała rycerza niż literata... Zabiję panią.

Sacha – Zabijając mnie, zabije pani samą siebie.

Fred – Naprawdę uważa się pani za Jezusa Chrystusa.

Sacha – To pani nosi krzyż na szyi...

Fred – Noszę go jak sztandar.

Sacha – Tak. Sztandar klasy. Walczy pani tylko po to, by zachować swoje przywileje.

Fred – Nie nadstawiam drugiego policzka. Moja religia jest waleczna. To religia krucjat. Nie rozkoszuję się, jak pani, rolą ofiary.

Sacha – Woli pani obóz katów?

Fred – Wolę obóz zwycięzców. A pani?

Sacha – Nie chcę musieć wybierać. „Jestem człowiekiem i nic, co ludzkie, nie jest mi obce”.

Fred – Filozofka?

Sacha – To Terencjusz. Autor łaciński, który żył prawie dwa wieki przed Jezusem Chrystusem.

Fred – Ma pani jeszcze coś w zanadrzu?

Sacha – „Jestem raną i nożem. Jestem policzkiem i ciosem. Jestem kołem i jego szprychą. Ofiarą i katem!”.

Fred (*ironicznie*) – Piękne...

Sacha – To Baudelaire.

Fred – Czytała pani *Kwiaty zła*?

Sacha – A pani? Naprawdę je pani czytała, czy zna tylko te kilka cytatów, które wystarczą, żeby błyszczeć na kolacjach towarzyskich?

Fred – W każdym razie nie mam żadnej empatii dla tych, którzy nie chcą mieć krwi na rękach, kiedy trzeba polować, ale zawsze pojawiają się przy podziale łupów.

Sacha – Proszę uważać z tymi stereotypami o weganach. Hitler też był wegetarianinem.

Fred – Widać, że wie pani, o czym mówi.

Sacha – O Hitlerze?

Fred – O zbrodni. Mówiła pani, że trudno kogoś zabić bronią białą.

Sacha – Najtrudniejsze jest pozbycie się ciała.

Fred – Czyli mówi pani z doświadczenia...

Sacha – Kiedy pani i pani mąż napelnialiście sobie kieszenie moimi honorariami, ja przechodziłam trudny okres...

Fred – Naprawdę mi przykro...

Sacha – Wbrew powiedzeniu, potrzeba rzadko staje się prawem. W rzeczywistości to właśnie z potrzeby człowiek staje się przestępcą. Ale pani jest ponad to, prawda? W pani świecie prawo ustalacie wy.

Fred (*ironicznie*) – Mam wrażenie, że miała pani trudne dzieciństwo... Chce pani o tym porozmawiać?

Sacha – To ciekawe, wszyscy chcieliby, żebym opowiedziała swoje życie. A przecież jest już dokładnie opisane w mojej powieści.

Fred – Ta powieść to my uczyniliśmy sukcesem. Bez nas musiałyby ją pani wydać własnym sumptem. A dziś nawet pani by o niej zapomniała.

Sacha – Być może...

Fred – I szczerze mówiąc, proszę na siebie spojrzeć...

Sacha – Co takiego?

Fred – I proszę siebie posłuchać... „Co?”. W naszym świecie, jak pani to nazywa, mówi się „Słucham?”.

Sacha – Naprawdę?

Fred – Nie ma pani klasy pisarza. Wypadłaby pani fatalnie w telewizji. Dlaczego nie zostawić tego profesjonalistom? Wszyscy by na tym skorzystali.

Sacha – Proponuje pani podział pracy, tak? Pani mąż nie ma stylu, kiedy pisze, a ja nie mam stylu, kiedy mówię. Czyli ja piszę jego książki, a on mówi w moim imieniu?

Fred – Dlaczego nie? W końcu to trochę historia Cyrana, prawda? Cyrano, zna pani?

Sacha – Szczerze mówiąc, chce mi się wymiotować. Jak możecie z tym żyć od tylu lat? Żyć z tego.

Fred – W literaturze wszyscy wszystkich kopiują, wie pani. Od zawsze. Gdyby to było przestępstwo, już dawno by o tym mówiono.

Sacha – W każdym razie to wykroczenie. Nie mówiąc już o moralnej winie, oczywiście. Ale wy nie macie żadnej moralności.

Fred – Czego pani chce? Czas, żebyśmy to wyjaśniły. Pieniędzy?

Sacha – Bo i tak nie macie nic innego do zaoferowania. W końcu to pani ma rację. Nie jestem wystarczająco uległa, żeby odegrać cyrkowe przedstawienie, którego wymagają, aby mnie zaakceptować w waszym zasranym świecie.

Fred – Brzmi rozsądnie. Ile?

Sacha – Milion.

Fred – Laureat Goncourta dostaje czek na dziesięć euro.

Sacha – Ale nie licząc produktów ubocznych... Setek tysięcy sprzedanych egzemplarzy. Występów w telewizji. Konferencji opłacanych z góry...

Fred – Ten Goncourt nie sprzedał się tak dobrze, jak myślisz.

Sacha – Wydaje mi się, że wyczuwam w pani głosie nutę wyrzutu... Innymi słowy, książka, którą napisałam, była ledwo godna podpisania nazwiskiem pani znamienitego męża, tak?

Fred – Rozumie pani, że będziemy potrzebować trochę czasu, żeby zebrać tę sumę.

Sacha – Nigdzie mi się nie spieszy. Daję wam 24 godziny.

Fred – Będziemy też potrzebować gwarancji. Żeby mieć pewność, że będziemy mieli spokój na zawsze.

Sacha – Jakie gwarancje?

Fred – List odręczny z pani strony, w którym zrzeka się pani wszelkich praw do tej książki w zamian za tę kwotę. Zobowiąże się pani także do rezygnacji z wszelkich działań prawnych.

Sacha – Zgoda.

Fred – Przygotowałam wzór, wystarczy, że pani go przepisze.

Sacha – Czyli teraz moja kolej na kopiowanie...

Fred – Słucham?

Sacha – Kilka lat temu to pani mąż przepisywał całą książkę, której nie napisał.

Fred – Milion i koniec. Po wszystkim znikasz z naszego życia.

Sacha – Może pani na mnie liczyć. Znikanie to moja specjalność. Ale z milionem będzie to dużo łatwiejsze. Proszę dać mi ten papier.

Fred – Proszę bardzo.

Sacha – Doskonale. Odrobię swoją pracę domową w swoim pokoju... Wrócę, jak skończę. Będę mogła potem obejrzeć telewizję?

Sacha wychodzi.

Scena 9

Wchodzi Alexandre.

Alex – Właśnie rozmawiałem z moim agentem. Proponują, żeby zaadaptować moją powieść na sztukę teatralną...

Fred – To było twoje marzenie, prawda?

Alex – Naprawdę powiedziałem „moją powieść”?

Fred – Może to nie jest twoja powieść, ale to nasz Goncourt.

Alex – Masz rację. Ten sukces należy do nas.

Fred – Tak.

Alex – Nawet przepisałem kilka fragmentów. Na początku nie było to aż tak dobre...

Fred – I było pełne błędów ortograficznych.

Alex – Rozmawiałaś z nią?

Fred – Tak.

Alex – Czego chce?

Fred – Miliona. Na zamknięcie sprawy.

Alex – Drogo... Mamy tyle?

Fred – Tak. Z polisy na życie. Obejdziemy się bez niej. I tak nie mamy dzieci.

Alex – Czyli mam się zgodzić na adaptację teatralną?

Fred – Lepiej poczekać jeszcze trochę. Chciałabym sprawdzić pewien szczegół...

Alex – Dobrze. Zadzwoń do nich później.

Alexandre wychodzi. Frédérique również wychodzi, po czym wraca z rękopisem.

Ciemność.

Scena 10

Sacha przegląda egzemplarz książki wyróżnionej Nagrodą Goncourta. Wchodzi Frédérique.

Sacha – To niesamowite, jak powieść, kiedy już zostanie wydrukowana, wydaje się o wiele bardziej inteligentna niż w wersji rękopisu.

Fred – Zwłaszcza kiedy książka ma czerwoną obwolutę nagrody literackiej...

Sacha – Dobrze zrobiła pani, zmieniając tytuł. Mój nie był zbyt dobry.

Fred – Jaki był?

Sacha – „Pamiętnik amnezjatki”. Próbuje mnie pani podpuścić?

Fred – Ma pani list, o który prosiłam?

Sacha – Proszę bardzo.

Sacha wręcza list Frédérique.

Fred – W porządku...

Fred przygląda się liście.

Sacha – Coś panią niepokoi?

Fred – Wręcz przeciwnie, to raczej ulga... Miałam wątpliwości, ale teraz jestem pewna. To pismo, pani pismo... To nie jest pismo z rękopisu.

Sacha – Myślałam, że rękopis zaginął?

Fred – Ukryłam go w bezpiecznym miejscu.

Sacha – I jaką konkluzję wyciąga pani z tej analizy grafologicznej, pani inspektor?

Fred – Pani też jest oszustką. To nie pani napisała tę powieść.

Sacha – Jeśli pani tak twierdzi...

Fred – Domyślałam się tego. Prawdziwy autor nigdy nie zadowoliliby się finansową rekompensatą.

Sacha – Racja, nie jestem tą, za kogo mnie macie.

Fred – Więc kim pani jest?

Sacha – Nieważne, kim jestem... Spotkałam autora tej książki w więzieniu.

Fred – Nadal tam przebywa?

Sacha – Nie wiem. Była chora. Może już nie żyje. A może żyje. Opowiedziała mi swoją historię. Swoją romans. Utratę rękopisu.

Fred – To ona panią przysłała?

Sacha – Nie. Pracuję na własny rachunek.

Fred – Czyli nie wie pani, co się z nią stało...

Sacha – Została przeniesiona, straciłam z nią kontakt. Kilka lat później, przez przypadek, trafiłam na Goncourta w bibliotece więziennej. Przeczytałam go. Przypomniałam sobie tę historię i zrozumiałam.

Fred – Dlaczego czekała pani tak długo?

Sacha – Wypuszczono mnie na wolność w zeszłym tygodniu. Prosto stamtąd przyjechałam do was.

Fred – Czyli prawdziwy autor o niczym nie wie.

Sacha – Dla was to niczego nie zmienia. Chcę swoje pieniądze w zamian za milczenie.

Fred – To zmienia wszystko. Jest pani zwykłą szantażystką. Nie artystką, którą okradziono. Nie jest pani nawet pisarką. A pani list, ledwie dziesięć linijek, jest pełen błędów ortograficznych.

Sacha – Pani mąż też nie jest prawdziwym pisarzem. Wszyscy troje jesteśmy złodziejami. Chcę tylko mojej części łupu.

Fred – Tak, ale teraz nie ma już pani dowodów...

Sacha – A właśnie, że mam. Teraz mam oryginalny rękopis. I to nie jest pismo pani męża.

Fred – Rękopis?

Sacha – Naprawdę bierze mnie pani za idiotkę. Widziałam, jak pani kombinowała z tym listem ręcznym. Jest pani sprytniejsza od swojego męża, ale wciąż mniej sprytna ode mnie.

Fred – Jak pani weszła w posiadanie tego rękopisu?

Sacha – Napisałam ten list, wiedząc, że pójdzie pani porównać pismo z rękopisem. To był dla mnie sposób, żeby dowiedzieć się, czy ukrywa go pani w domu i gdzie dokładnie. Obserwowałam pani ruchy i go znalazłam.

Fred – Pani blefuje.

Sacha – Proszę sprawdzić w piwnicy, czy jeszcze tam jest.

Fred – Nie wierzę pani.

Sacha – Mówiłam już, właśnie wyszłam z więzienia. Wiem, jak znaleźć w domu miejsce, gdzie ludzie ukrywają swoje najcenniejsze rzeczy...

Fred – Ty cholero.

Sacha podaje Frédérique kartkę.

Sacha – Przygotowałam numer konta. Chcę, żeby pieniądze znalazły się na moim rachunku przed końcem tygodnia.

Fred – Proszę się nie martwić. Dostanie je pani...

Frédérique wychodzi.

Scena 11

Wchodzi Alexandre.

Alex – Nadal tu jesteś?

Sacha – Kto wie, wkrótce będę bogata. Też będę mogła zamieszkać w eleganckiej dzielnicy. Widziałam, że naprzeciwko waszego domu jest piękny dom na sprzedaż.

Alex – Nie posuwaj się za daleko.

Sacha – Oczywiście, jest też inne rozwiązanie... W pewnym sensie dużo prostsze. I o wiele tańsze dla was.

Alex – Jakie?

Sacha podchodzi do niego, uwodzicielska.

Sacha – Poślub mnie! Weźmiemy ślub w ustroju wspólności majątkowej, a ja zostanę twoim spadkobiercą.

Alex – Zapominasz o mojej żonie. Nie jestem pewien, czy by się zgodziła. A ja też nie...

Sacha całuje Alexandre'a w usta. Zaskoczony, nie odpycha jej.

Sacha – Daj się ponieść... *(Staje się bardziej natarczywa.)* Zobaczysz, jeszcze cię zaskoczę...

Alex – Już to zrobiłaś... Ale zupełnie nie jesteś w moim typie.

Sacha – A jednak podpisałeś moją powieść. Jak na kogoś, kto nie lubi mojego stylu...

Alex – Mówiłem o twoim rodzaju... Dość niejednoznacznym, swoją drogą...

Sacha – Kto wie... Może ci się spodoba.

Wchodzi Frédérique i widzi ich objętych. Sacha wybucha śmiechem.

Sacha – Niech się pani nie martwi, zostawiam go pani... Na razie. Przejdę się po ogrodzie, tutaj naprawdę czuć stęchliznę. Ale jutro chcę swoje pieniądze.

Sacha wychodzi.

Alex – Przepraszam, nie wiem, co we mnie wstąpiło.

Fred – Myślałam, że powiesz, że zaskoczyła cię tym pocałunkiem. Czyli nie było ci to takie nieprzyjemne?

Alex – Przestań, co ty insynuujesz.

Fred – To prawda, że jest młodsza ode mnie. A do tego ma tę zaletę, że jest nowością.

Alex – Nie jestem nawet pewien, czy to naprawdę kobieta... Nie masz się czego obawiać, uspokój się.

Fred – Może... Ale radzę ci uważać. Byłabym gotowa zabić, żeby cię zatrzymać.

Ciemność.

Scena 12

Frédérique siedzi przy biurku. Wchodzi Sacha.

Sacha – Ma pani moje pieniądze?

Fred – Są tutaj.

Podaje jej czek. Sacha bierze go i przygląda się.

Sacha – Dziesięć euro... To jakiś żart?

Fred – Tyle wynosi czek, który otrzymuje laureat Nagrody Goncourta.

Sacha – Niech pani nie igra ze mną. Przypominam, że właśnie wyszłam z więzienia...

Fred – Nie powinna pani była próbować uwieść mojego męża.

Sacha – A co pani zrobi? Zabije mnie? Nawet w przypadku zbrodni w afekcie kara jest o wiele surowsza niż za zwykły plagiat. Coś o tym wiem.

Frédérique podaje jej dokument.

Fred – Oto połowa pieniędzy. Pół miliona euro. To potwierdzenie przelewu na wskazane przez panią konto. Drugą połowę dostanie pani, gdy odda nam rękopis.

Sacha – Dostaniecie go. Ale najpierw poczekam, aż pieniądze będą na moim koncie.

Sacha bierze potwierdzenie przelewu.

Fred – A co mi zagwarantuje, że nie wróci pani nas szantażować?

Sacha – Podpisałam zobowiązanie na piśmie.

Fred – Wie pani, takie dokumenty...

Sacha – Rzeczywiście, nic nie gwarantuje, że nie wrócę, gdy skończą mi się pieniądze. Ile czasu zajmuje wydanie miliona? Nie mam w tym doświadczenia, rozumie pani.

Fred – Nie zniosę życia z tą wiszącą nad głową damoklesową groźbą.

Sacha – Ależ zdoła pani. Ma pani więcej odwagi niż pani mąż. To pani tu rządzi, prawda? Nawet jeśli to on nosi medale...

Fred – Bardzo mi to odpowiada.

Sacha – W końcu to pani powinna była podpisać tę książkę. Ale to on dalej będzie się puszył w paryskich salonach i pokazywał w telewizji.

Fred – Wolę pociągać za sznurki. Nie lubię być w centrum uwagi.

Sacha – Szkoda... Światło dobrze pani służy.

Fred – Naprawdę lubi pani kobiety?

Sacha – W więzieniu, wie pani, człowiek nie ma zbyt wielkiego wyboru. Czasem można się do tego przyzwyczaić...

Sacha podchodzi do Frédérique, która unika jej gestu, ale jej nie odpycha.

Fred – Mamy nawet saunę. Może panią zainteresuje?

Sacha – Czemu nie.

Fred – Znajduje się w domku na końcu ogrodu. Przyniosę pani ręczniki.

Sacha – Dziękuję... Jeśli zechce pani do mnie dołączyć...

Fred – Będę tam za kwadrans.

Sacha – Czekam. Dokończymy tę uroczą rozmowę.

Fred – Nie wątpię, że będzie gorąca...

Frédérique wychodzi.

Ciemność.

Scena 13

Wchodzi Frédérique, rozmawiając przez telefon.

Fred – Tak, dokładnie tak... Proszę o anulowanie tego przelewu. W porządku, wyślę potwierdzenie mailem. Dziękuję bardzo. Miłego dnia...

Frédérique odkłada telefon i popija kawę. Wchodzi Alexandre, wyraźnie zaniepokojony.

Fred – Co się stało? Wyglądasz na zdenerwowanego. Coś nie tak?

Alex – Właśnie wracam z ogrodu. Chciałem zrobić sobie saunę, jak każdego ranka, po moim treningu cardio...

Fred – I...?

Alex – Nie uwierzysz, ale ta okropna kobieta już tam była.

Fred – Naprawdę?

Alex – W saunie, zupełnie naga.

Fred – Niemożliwe!

Alex – I przede wszystkim... zupełnie martwa.

Fred – Naprawdę?

Alex – Nie wyglądasz na zaskoczoną...

Fred – Nie wiem... Może dostała zawału serca. To się czasem zdarza, wiesz. Kiedy ktoś ma słabe serce, sauna nie jest zalecana.

Alex – Tak, możliwe... Zwłaszcza że wyglądała, jakby spędziła tam całą noc.

Fred – Co za dziwny pomysł.

Alex – Jej twarz była purpurowa, a leżała w kałuży potu.

Fred – Straszne! Przecież na drzwiach sauny jest napisane, żeby nie przekraczać pół godziny.

Alex – Tak... Nie wiem, co ją podkusiło, żeby zostać tam tak długo...

Fred – Kto wie...

Alex – Drzwi były zablokowane od zewnątrz metalowym prętem.

Fred – Niemożliwe!

Alex – Co zrobiłaś, Frédérique?

Fred – Zrobiłam to, co ty powinienesz był zrobić już dawno, gdybyś miał odwagę.

Alex – Ale dlaczego?

Fred – Nigdy byśmy się od niej nie uwolnili! Szantażowałyby nas przez całe życie. Nawet jeśli, jak właśnie odkryłam, to nie ona jest autorką tej powieści...

Alex – To nie ona? Więc kto?

Fred – Jakaś inna kobieta. Podobno spotkała ją w więzieniu.

Alex – Zawsze wiedziałem, że ta dziewczyna nie ma klasy prawdziwego pisarza. Ale dlaczego ją zabiłaś, skoro to nie ona jest autorką?

Fred – Bałam się, że mnie zostawisz. Że odejdiesz z nią.

Alex – O czym ty mówisz? Wyobrażasz sobie mnie z tą...

Fred – Żartuję. Ale nawet jeśli to nie ona jest autorką, wiedziała o wszystkim. Szantażowałyby nas w taki sam sposób.

Alex – To jakiś koszmar... Idę zgłosić się na policję.

Fred – Jak zwykle, same słowa. Pozujesz, czekając, aż powiem ci, co robić.

Alex – Więc co robimy?

Fred – Moglibyśmy spróbować upozorować wypadek, ale to zbyt ryzykowne...

Alex – Jeśli ktoś zapyta, jakie mieliśmy z nią relacje i co robiła w naszej saunie...

Fred – Lepiej pozbadźmy się ciała.

Alex – No dobrze... Skoro uważasz, że to najlepsze rozwiązanie... A potem?

Fred – A potem? Nic. Wracamy do normalnego życia.

Alex – Normalnego życia?

Fred – Dość gadania. Kończę kawę i bierzemy się do pracy.

Alex – Ale jednak... To musiała być straszna śmierć.

Fred – Sama się o to prosiła.

Alex – A wcześniej, byłaś z nią naga w saunie.

Fred – Musiałam zdobyć jej zaufanie...

Alex – Więc teraz wiesz, czy to mężczyzna, czy kobieta.

Fred – Tak.

Alex – I?

Fred – A jakie to ma teraz znaczenie? Trupy są bezpłciowe.

Alex – Czy kobieta po śmierci pozostaje kobieca?

Fred – Ciekawe... Twoje?

Alex – Niestety, nadal nie... To piosenka Brigitte Fontaine.

Fred – Niedługo będziesz miał odpowiedź... Bierzmy się do roboty.

Ciemność.

Scena 14

Frédérique i Alexandre wchodzą, niosąc bezwładne ciało Sashy. On trzyma ją za nogi, ona za ramiona. Kładą je bezceremonialnie na kanapie.

Alex – Nie wyglądała na tak ciężką... A przecież straciła już tyle wody...

Fred – Znasz powiedzenie: „Ciężki jak zdechły osioł”?

Alex – I co z tego?

Fred – Dowód na to, że martwy waży zawsze więcej niż żywy.

Alex – Dopóki nie ciąży nam to na sumieniu...

Fred – Wyprowadziłeś samochód?

Alex – Jest na dole.

Fred – Świetnie.

Alex – Jak się pozbędziemy tego ciała?

Fred – Zabierzemy je do naszego domu na wsi w Bretanii. Pociągniemy je na kawałki, spalimy resztki w piecu na drewno, a popiół rozsypiemy z klifu do morza.

Alex – Przerażasz mnie, Frédérique. Mówisz tak, jakbyś robiła to przez całe życie...

Fred – Rób, co mówię, a wszystko będzie dobrze.

Alex – Zawsze miałem do ciebie ślepe zaufanie, ale teraz coś mi podpowiada, że to się źle skończy.

Fred – Masz lepszy pomysł?

Alex – Nie...

Fred – To nie traćmy czasu.

Alex – Dobrze... A kremacja po nocy w saunie będzie łatwiejsza. Już straciła wszystkie płyny...

Fred – Naprawdę myślisz, że to dobry moment na żarty?

Alex – Masz rację. Myślę, że mamy teraz coś pilniejszego...

Fred – Zawieźmy ją w dywan.

Alex – Po co?

Fred – Nie wiem. W każdym filmie tak robią.

Alex – OK...

Zaczynają owijać ciało dywanem.

Fred – Mam wrażenie, że dywan jest za mały.

Alex – Zabierzemy ją tak, jak jest.

Fred – Tym razem ja wezmę ją za nogi, będzie lżej dla mnie.

Alex – Dobrze...

Ponownie chwytają ciało i wychodzą z nim.

Ciemność.

Scena 15

Wchodzą Alexandre i Frédérique, wyglądając na zadowolonych.

Alex – Ten mały wypad do Bretanii naprawdę nam dobrze zrobił, prawda? Wyglądamy o wiele lepiej.

Fred – Tak... Spacerowanie nad oceanem, oddychanie świeżym powietrzem...

Alex – Odkrywanie na nowo smaku autentycznych rzeczy.

Fred – Za każdym razem, gdy tam wracam, mam wrażenie, że odnajduję swoje korzenie.

Alex – W Bretanii? Przecież, jak daleko byś nie sięgała w swoim drzewie genealogicznym, twoja rodzina nigdy nie ruszyła się z XVI dzielnicy.

Fred – Korzenie to miejsce, gdzie czujesz się jak w domu i gdzie możesz sobie pozwolić na zakup domu na wsi.

Alex – To zabawne, ale wydaje mi się, że to doświadczenie jeszcze bardziej nas zbliżyło.

Fred – Mnie też.

Alex – A teraz, kiedy nie mamy już nic do ukrycia, czuję się o wiele bardziej swobodny. A ty?

Fred – Nic do ukrycia? Między nami, masz na myśli?

Alex – Oczywiście... Nadal kolacja u twoich rodziców we wtorek?

Fred – Tak, jak zawsze.

Alex – Świetnie. Miło będzie ich zobaczyć.

Fred – Rzeczywiście. Dawno ich nie widzieliśmy.

Alex – Minęły dwa tygodnie.

Fred – Tak, właśnie to mówiłam.

Alexandre sięga po gazetę i zaczyna ją przeglądać.

Fred – Zaczyna się sezon literacki.

Alex – Niestety, nie mamy niczego do wydania, więc raczej nie zdobędziemy nagrody...

Fred – Na razie...

Frédérique wyciąga rękopis i zaczyna go czytać. Oboje czytają przez chwilę w ciszy. Alexandre zauważa rękopis.

Alex – Znowu ten cholerny rękopis?

Fred – Ten jest inny.

Alex – Inny?

Fred – Znalazłam go w pokoju gościnnym, pod deską podłogową...

Alex – To musiała go tam schować... To cud... Już znalazłem jej „Biblię” w pociągu, a teraz, gdy nie żyje, zostawiła nam swój „Nowy Testament”...

Fred – Oba rękopisy są w tym samym charakterze pisma.

Alex – Więc jednak to ona jest autorką?

Fred – Możliwe...

Alex – Ta kobieta była naprawdę diaboliczna.

Fred – Tak... Dobrze, że się jej pozbyliśmy.

Alex – Gdybyśmy komuś o tym opowiedzieli, nikt by nam nie uwierzył.

Fred – Dlatego nikomu tego nie opowiemy.

Alex – No, chyba że naszym czytelnikom. To mogłaby być dobra historia na powieść, prawda?

Fred – Już została napisana.

Alex – Jak to?

Fred – To właśnie temat tej drugiej powieści.

Alex – Mam wyjątkowego pecha. Wszystkie dobre pomysły już zostały wykorzystane. Co mi pozostaje poza plagiatem? (*Chwila ciszy*) A ten rękopis jest dobry?

Fred – Jeszcze lepszy niż pierwszy...

Alex – Mój agent ciągle mnie naciska, żebym coś wydał.

Fred – Może podpisz ten rękopis? Uwierz mi, jest absolutnie na twoim poziomie.

Alex – W końcu, skoro nie żyje... Powiedzmy, że jesteśmy jej spadkobiercami...

Fred – Zawsze znajdujesz właściwe słowo, kochanie. Może właśnie dlatego jesteś takim popularnym autorem. Tak, to nasz przywilej. Należymy do tych, którzy mają wszelkie prawa. I to się prędko nie zmieni.

Alex – Zastanawiam się, jak ona w ogóle trafiła do więzienia...

Fred – Pomyśleć, że kiedy przyszła do nas, nie miała żadnych dowodów. To ja miałam rękopis. Gdybyś niczego nie wyznał...

Alex – Masz rację. Dałem się złapać. Nie powinienem był. Ale zaskoczyła mnie. Obiecuję, że następnym razem...

Fred – Następnym razem?

Alex – Teraz w każdej chwili spodziewam się, że ktoś zapuka do drzwi, a kolejny z moich tysięcy czytelników oskarży mnie o to, że znalazłem jego książkę w pociągu.

Fred – Jak to zresztą zaznaczyłeś we wstępie swojej książki.

Alex – Nie możemy ich wszystkich zabić.

Fred – Nie zostałby nikt, kto by kupował twoje książki.

Alex – Jaki tytuł nosi moja nowa powieść?

Fred – „Plagiat”.

Alex – Może lepiej go zmienić, zanim oddam rękopis wydawcy.

Fred – Ten drogi Maxence... A tak przy okazji, potwierdziłeś już Megève na Boże Narodzenie?

Alex – Tak, tak... Wszystko jest już zaplanowane. Również spotkanie autorskie.

Fred – Świetnie. Górskie powietrze dobrze nam robi. Bo między nami, Bretania...

Dzwoni telefon.

Alex – Myślisz, że to znowu jakiś szantażysta?

Fred – Zaraz się przekonamy...

Alex – A tak przy okazji, jak to się mówi o kobiecie? „Maître chanteur” czy „maîtresse chanteuse”?

Fred – Odbierz!

Alexandre odbiera telefon.

Alex – Halo? Tak... Tak, to ja... Rozumiem... Cóż... Tak, oczywiście, to dla mnie wielki zaszczyt... Dziękuję, że mnie powiadomiliście... *(Odkłada słuchawkę.)* Dzwonili z ministerstwa. Mam otrzymać Legię Honorową... za całokształt twórczości.

Fred – Naprawdę?

Alex – Nawet cię to nie zaskakuje.

Fred – Podziękuj tacie. Wspomniał o tym Premierowi.

Alex – Znów będę musiał napisać przemówienie.

Fred – To cena sławy.

Alex – Cóż... Dobrze, że nie proszą mnie o pisanie książek...

Muzyka o niskiej głośności stopniowo narasta. Sacha wraca, siada przy biurku i zaczyna poprawiać rękopis.

Fred – Tak, życie to kłamstwo.

Alex – Kochasz mnie?

Fred – Co mam ci odpowiedzieć?

Alex – Tak?

Fred – Więc kocham cię. A ty?

Alex – Tak... (*Chwila ciszy*) Kocham siebie.

Fred – To zabawne...

Alex – To Sacha... (*Frédérique rzuca mu zdziwione spojrzenie.*) Sacha Guitry.

Fred – Masz rację, lepiej plagiatować autorów, którzy już nie żyją... To oszczędzi mi konieczności ich zabijania.

Uśmiechają się do siebie, podczas gdy Sacha nadal pisze.

Koniec.

Autor

Jean-Pierre Martinez to francuski dramaturg hiszpańskiego pochodzenia, którego nietuzinkowa droga życiowa ukształtowała jego wyjątkowy głos artystyczny. Posiada bogate wykształcenie akademickie: ukończył ekonomię i marketing (Sciences Po), literaturę hiszpańską i angielską (Sorbona), językoznawstwo i semiologię (École des Hautes Études en Sciences Sociales) oraz scenopisarstwo (Conservatoire Européen d'Écriture Audiovisuelle). Jego zróżnicowana kariera obejmowała grę na perkusji w zespołach rockowych, pracę jako semiolog w reklamie, pisanie scenariuszy telewizyjnych, nauczanie języka francuskiego na uniwersytecie w Teksasie oraz prowadzenie warsztatów scenopisarskich w Paryżu. Dziś jego sztuki są wystawiane na pięciu kontynentach.

Jako zdecydowany zwolennik niezależności dramaturgii Martinez podjął odważną decyzję, aby udostępnić wszystkie swoje sztuki teatralne za darmo zespołom teatralnym na swojej stronie internetowej. Przetłumaczone na ponad dwadzieścia języków, jego dzieła dotarły do publiczności na całym świecie, w tym do początkujących grup teatralnych i regionów, gdzie teatr służy jako narzędzie zmiany społecznej. Jego sztuki są obecnie studiowane w szkołach i na uniwersytetach we Francji oraz za granicą, co jeszcze bardziej wzmacnia jego wpływ.

Dzięki 114 dziełom teatralnym, które napisał do tej pory, **Jean-Pierre Martinez** tworzy unikalny i wciągający wszechświat. Mistrzowsko łącząc różne gatunki, jego twórczość jest często porównywana do ikonicznych francuskich autorów komediowych, takich jak **Feydeau** i **Courteline**, z nutą absurdu w stylu **Ionesco**. Choć jego sztuki są zakorzenione w codziennym życiu, często wkraczają w świat surrealizmu lub fantastyki, ożywiany naturalnymi i wyrazistymi dialogami.

Ekspertyza Martineza w dziedzinie narratologii i scenopisarstwa przejawia się w dobrze skonstruowanych fabułach, pełnych nieoczekiwanych zwrotów akcji. Jego dzieła często stanowią ostrą krytykę społeczną, wykorzystując karykaturę i parodię do przedstawienia bohaterów zarówno uciśnionych przez normy społeczne, jak i współwinnych ich podtrzymywania. Ta dwoistość odzwierciedla satyrycznego ducha Molière'a, łącząc zgryźliwą krytykę z głębokim humanizmem.

Dla **Jean-Pierre'a Martineza** teatr to coś więcej niż rozrywka – to przestrzeń do refleksji i działania. Komedia staje się potężnym narzędziem do obrony uniwersalnych wartości, takich jak wolność, równość i sprawiedliwość. Pod warstwą humoru jego sztuki poruszają palące kwestie, takie jak obrona świeckości, zagrożenia dla demokracji, wzrost populizmu, odradzanie się ekstremistycznych ideologii czy wyzwania ekologiczne stojące przed ludzkością.

Wykorzystując humor i meta-teatralność, Martinez eksploruje role aktorów, publiczności i samego teatru. To podejście dodaje głębi jego dziełom, sprawiając, że trafiają one do szerokiego grona odbiorców, zachowując jednocześnie przystępność. Jego zaangażowanie w tworzenie prowokujących do myślenia, a zarazem rozrywkowych sztuk, podkreśla nieustającą aktualność teatru we współczesnym społeczeństwie.

Wizja teatru według **Jean-Pierre'a Martineza** jest bezkompromisowo popularna w najszlachetniejszym sensie: angażująca, ale nie banalna, bezczelna, ale bez wulgarności, społecznie zaangażowana, ale bez dydaktyzmu. Jego dzieła wciąż inspirują i bawią publiczność na całym świecie.

Wszystkie sztuki Jean-Pierre'a Martineza
są dostępne do pobrania za darmo

na jego stronach:

<https://comediatheque.net/>

<https://jeanpierremartinez.net/>

**Tekst jest chroniony przez przepisy
dotyczące praw własności intelektualnej.
Każde naruszenie praw autorskich
podlega karze grzywny do 300 000 euro
i 3 lat pozbawienia wolności.**

Avignon – Styczeń 2025

© La Comédiathèque

Publikacja dostępna do bezpłatnego pobrania